

Dziś premier poucza Olejnik

Data publikacji: 24.01.2011 10:55

□

- Pogłoski o śmierci koalicji Platformy i PSL są grubo przesadzone. Chciałbym powiedzieć, że w moim przeświadczeniu jest to koalicją na dłuższy okres. PSL bardzo dojrzał jako koalicjant. Wierze, że po następnych wyborach też utworzymy koalicję PO-PSL – mówił nam Tadeusz Kopeć, poseł PO. Dziś o polskiej polityce, zbliżających się wyborach parlamentarnych oraz polskiej prezydencji w UE rozmawiamy z politologiem Leszkiem Jażdżewskim, redaktorem naczelnym magazynu „Liberte”.

Łukasz Grzesiczak: Wierzysz politykom PO, że wybory będą dopiero na jesień 2011?

Leszek Jażdżewski: Platforma musiałaby podać rząd do dymisji, czego nie dałoby się wyjaśnić wyborcom, a następnie dwie kolejne próby sformowania rządu nie mogą się udać. W aktualnej sytuacji politycznej jest to niemożliwe, byłaby to porażka, która zaważyłaby negatywnie na wyniku wyborów. Pojawiające się głosy o wewnętrznych dyskusjach w partii rządzącej w tej sprawie są sygnałem, że PO realnie obawia się o to jakie konsekwencje przyniesie trudny dla budżetu rok 2011. Tusk nie daruje sobie okazji do tego, żeby pokazać się w towarzystwie liderów europejskich pielgrzymujących do Warszawy, tym bardziej, że w przyszłości myśli o tym, żeby zdobyć sobie prestiżową posadę w Brukseli. Poza tym w Polsce wcześniejsze wybory, choć z racji kalendarza prezydencji i kształtowania polskiego budżetu byłyby sensownym rozwiązaniem przyniosły porażkę Jarosława Kaczyńskiego, co z pewnością nie nastraja optymistycznie jego następców w tym względzie. Nie należy także lekceważyć „partii stołkowej” – posłów mniej znanych, czy wręcz zupełnie anonimowych, niepewnych swego losu, miejsca na listach, szans w starciu ze zdeterminowanym przeciwnikiem i jeszcze bardziej zajadłymi wewnątrzpartyjnymi konkurentami. Taka ponadpartyjna koalicja wytwarza się pod koniec każdej kadencji wykazując w antyelekcyjnej krucjacie przemyślność, o którą jej członków nikt wcześniej nie posadzał.

Czy przewodnictwo Polski w UE, które przypadnie na drugą połowę roku 2011 to szansa dla nas? Wykorzystamy ją?

Polska musi nadrobić złe wrażenie jakie powstało po prezydencji czeskiej, trudno oceniać jak wypadnie prezydencja węgierska, ale wewnętrzna sytuacja w związku z kontrowersyjnymi decyzjami Orbana nie nastraja do optymizmu. Euro przeżywa kryzys, trudno jest naprawiać sytuację z zewnątrz kiedy Polska będzie na spotkania klubu euro może być zapraszana co najwyżej w roli gościa. Prezydencja w ogóle nie jest tym samym od czasu Traktatu Lizbońskiego, dziś kiedy istnieje dyplomacja europejska pod wodzą Catherine Ashton, a Radą Europejską coraz sprawniej zarządza Herman Van Rompuy Polska nie ma co liczyć, że będzie miała taki wpływ na Unię Europejską jaką miała choćby Francja kierowana przez hiperaktywnego Nicolasa Sarkozy’ego. Trzeba przyznać jednak, że prawdopodobnie dzięki ambicjom Tuska i znającemu od podszewki unijną biurokrację Mikołajowi Dowgielewiczowi nasza prezydencja wydaje się póki co całkiem dobrze przygotowana. Prezydencja wykorzystana będzie przede wszystkim na potrzeby wewnętrzne, ponieważ przypada na najgorętszy okres kampanii wyborczej, co będzie miało niestety negatywne skutki dla jej efektywności dla Unii i naszej polityki zagranicznej. Można mieć tylko nadzieję, że konflikty wewnętrzne nie będą w takim stopniu jak w przypadku naszych sąsiadów rzutować na ocenę polskiej prezydencji.

Jest szansa, że do tego czasu wypali się konflikt na linii PO-PiS, czy też przed kolejnymi wyborami znów będziemy słuchać o ideologicznym sporze między Tuskiem a Kaczyńskim?

Ten podział z całą pewnością się szybko nie wypali, a w każdym razie nie przed najbliższymi wyborami do sejmu. Napędzać go będzie zarówno katastrofa w Smoleńsku, która wobec obstrukcji Rosjan zaczyna znów odżywać jako paliwo polityczne, ewidentnie będąc wiatrem w żagle oklapłego już nieco Kaczyńskiego, jak i logika kampanii wyborczej, w której liczy się wyrazisty podział. Takiego dostarcza konflikt PO-PiS, niezależnie od jego jałowości i destrukcyjnego wpływu na politykę w Polsce. Co najistotniejsze wydaje się, że PO straciła wyjątkową zdolność do

unikania medialnej krytyki i utrzymywania społecznego poparcia na niezmiennym poziomie. Słabszy od oczekiwanego wynik w wyborach samorządowych, tragiczna sytuacja na kolei pod koniec roku, podniesienie VATu od 2011, likwidacja de facto reformy emerytalnej, jednostronny raport MAKu oznaczający pogorszenie relacji z Rosją, w które tyle zainwestowano, pierwsze oznaki emancypowania się prezydenta Komorowskiego – to wszystko sygnały, że z rządem PO nie dzieje się najlepiej. Wcześniej na każdy negatywny news PO reagowała ucieczką do przodu, „przykrywała” niewygodny temat. Dziś zbiera baty, premier poucza Monikę Olejnik, że to on a nie dziennikarze jest ekspertem od emerytur, Grabarczyk pokornie się kaja, a opozycja i media sobie na nim używają, gdyby nie słabość opozycji PO już dawno miałyby poważne problemy, a tak liczą, że „dociągną” jakoś do wyborów, przede wszystkim na unijnej prezydencji, ponieważ Polacy są niezwykle czuli na punkcie tego jak ocenia ich „zagranica” i zainteresowanie świata nami może pozytywnie fechtować nasze narodowe ego.

Jak szansa na polskiej scenie politycznej dla partii Palikota i Kluzik-Rostkowskiej? Jakie szanse w następnych wyborach mają SLD i PSL?

Partie dotychczas obecne w parlamencie mają wszelkie szanse znaleźć się w nim podobnie, świadczy o tym zarówno wynik w wyborach samorządowych jak i fakt, że PO może rozczarować ostatnimi decyzjami część wyborców, z których część wybierze właśnie SLD i PSL. Ich pozycja zależeć będzie przede wszystkim od tego, czy w kampanii polaryzacja będzie się zaostrzać, czy jednak znajdą jakiś sposób na jej przełamanie, natomiast kluczowy będzie wynik PO i to czy będzie ona potrzebować koalicjanta (koalicjantów?) czy też nie. Można też spodziewać się, że zdesperowany PiS licytować będzie wysoko, licząc na egzotyczną koalicję „wszyscy przeciw PO”. Plotki o niej będą się nasilać wraz z pogarszającymi się dla partii rządzącej sondażami, po to by Polacy jeszcze raz „uratowali Polskę przed IV RP”.

Co do PJN, to z racji posiadania własnego klubu oraz pewnej zręczności jej liderów jest ona wciąż obecna w debacie publicznej utrzymując jednak notowania poniżej progu wyborczego. Szanse tej partii mogą rosnąć bliżej terminu układania list wyborczych, ma ona sporo teoretycznie biorących miejsc, które mogą skusić wszystkich, którzy wypadną z łask w PiSie, a nawet, choć to mniej prawdopodobne, w PO. Jej problemem jest brak wyrazistości, a zwłaszcza lidera z prawdziwego zdarzenia. PiS – light to za mało by się przebić. Problemem tej partii jest to, że chce zwracać się do elektoratu pisowskiego, a podoba się (ale nieprzesadnie) komentatorom i elektoratowi, który stawia na PO. Jeśli ta partia chce naprawdę przekonać rozczarowany elektorat Platformy musi być bardziej antykaczyńska niż do tej pory (co ze względu na przeszłość jej założycieli byłoby dość absurdalne) lub mówić językiem i pokazywać ludzi wiarygodnych na prowincji. Młode polityczne japiszony w postaci Poncyliusza, Bielana czy Kamińskiego, ani czytająca z kartki znajdująca się na lewo w sprawach społecznych od PO, Kluzik – Rostkowska nie są w stanie przelicytować Kaczyńskiego i jego gwardii na wsiach i w małych miasteczkach, zwłaszcza, że nie mają poparcia Kościoła.

Palikot po kilku miesiącach „przypomniał” sobie o gospodarce kiedy okazało się, że rząd Tuska postanowił „dać wycisk” swojemu elektoratowi z brutalną otwartością ignorując jego interesy, wedle logiki, że „może i mają nas serdecznie dość, ale przecież nie zagłosują na Kaczora”. To za późno, budując struktury z ludzi może zdeterminowanych, ale przypadkowych wypadł z mediów, co w przypadku pozaparlamentarnej inicjatywy jest kluczowe. Nie ma pieniędzy, o których mówił wcześniej, a w każdym razie nie widać by je miał (może zastanawia się czy ma szanse na częściowy choćby zwrot z inwestycji). Nie wiadomo też jak anonimowe nazwiska na listach wyborczych mają przyciągnąć do niego zwolenników w wyborach. Zapowiedzi o spektakularnym politycznym transferze po to by następnie z wielkim hukiem przyjąć skompromitowanego Tymochowicza okazały się gwoździem do trumny Ruchu Poparcia.

Czy ostatnie wydarzenia wokół raportu o przyczynach katastrofy smoleńskiej mogą znacząco wpłynąć na polską scenę polityczną?

Na pewno podtrzymują główną oś konfliktu polskiej polityki, który stał się tak intensywny ponieważ dwie największe partie dzielą już nie osobiste animozje liderów, nie mówiąc już o zasadniczych różnicach programowych, ale krew. Skoro jedni oskarżają drugich o odpowiedzialność za katastrofę smoleńską i kolaborację z zamachowcami szanse na cywilizowany dyskurs spadają do zera. Jedynym ratunkiem są wybory, które mogą rozstrzygnąć o tym czy ten konflikt zostanie pogrzebany czy też okaże się efektywnym sposobem generowania poparcia dla PiSu.

Prawdopodobnie Smoleńsk okaże się wystarczający do tego by PiS utrzymał się jako największa partia opozycyjna, ale niewystarczający do tego by miał szanse na objęcie władzy. To może doprowadzić do pęknięć w PiSie i dalszego

upadku tej partii, a w konsekwencji także koniec automatycznego mechanizmu popierania PO przeciw Kaczyńskiemu i odblokowanie polskiej sceny politycznej.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Czytaj także: [Kopeć: Wybory na jesień](#)